Nr. 218. Kraków, dnia 24 Września, Sobota. Rok 1887.

KURJER KRAKOWSKI.

Kurjer wychodzi codziennie rano z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

w Krakowie:				na prowincyi z przesyłką:	
Rocznie	9·60	Kwartalnie	2·40	Rocznie	12 złr.
Półrocznie	4·80	Miesięcznie	—·80	Półrocznie	6 „
				Kwartalnie	3 „
Za odnoszenie 20 ct. miesięcznie				Miesięcznie	1 „

Cena ogłoszeń:

Za wiersz petitowy lub za jego miejsce, pierwszy raz 10 centów, za każdy następny zaś 5 centów. **Nadesłane** od wiersza petitowego 20 ct. Prospekta, cyrkularze dla prenumeratorów zamiejscowych po 1 złr. od 100 egz., dla prenumeratorów miejscowych po 50 ct. od 100 egz. **Nekrologja** po 10 ct. od wiersza.

Ajencje Kurjera w Krakowie:

Administracya „Kurjera“ (hotel Saski), główna trafika na linji A-B, sklep Z. Skalskiego w Sukiennicach, handel Kuklińskiego w Sukiennicach, sklep Hessa w Rynku, handel Bajera ul. Grodzka, Ringel, trafika ul. Grodzka, E. Gross ul. Mostowa, księgarnia Żupańskiego w Rynku, handel Ekera ul. Karmelicka, Gronzer ul. Zwierzyniecka, Frist ul. Florjańska, trafika Markowicza ul. Florjańska, antykwarnia Himmelblaua ul. Szpitalna, J. Horowitz ul. Łobzowska, drukarnia A. Koziańskiego na Podgórzu.

We Lwowie ogłoszeuia do „Kurjera“ przyjmuje „Centralne biuro Ogłoszeń“ ul. Kopernika l. 11.

Administracja i Redakcja w księgarni K. Bartoszewicza (hotel Saski).

Cena pojedynczego Numeru 10 centów.

Od Administracyi.

Prenumerata Kurjera Krakowskiego z Dziennikiem Wystawy wynosi na miesiąc Wrzesień 1 zlr. 50 ct.

Dawna cena prenumeracyjna zostaje tylko dla stałych prenumeratorów.

KALENDARZ.

Dziś: N. P. Maryi wyzw. z więz. Imię słowiańskie: Homir.

Jutro: 17 po Św. Ładysława z Gieln. Imię słowiańskie: Świętopełk.

Pojutrze: Cypryana i Justyny. Imię słowiańskie: Ładysława bł.

Wschód słońca o godzinie 5 minut 46. Zachód o g. 6 m. 2. Długość dnia 12 g. 1 m.

NABOŻEŃSTWA.

W kościele OO. Dominikanów przez cały rok o g. 5 rano msza ś. i śpiewanie różańca, o 9 wotywa, co godzina msza św, do 10 rano; w niedzielę i święta msza ś. o g. wpół do dwunastej w kapl. M. B. Różańcowej.

W kościele OO. Reformatów codziennie pierwsza msza ś. o g. wpół do 6, ostatnia o 10; w niedziele i święta urocz. suma o godz. wpół oo 11 z kazaniem o godz. wpół do 4 nieszpory, poczem Litania do Najśw. Maryi Panny.

Po zjeździe.

Depesze doniosły nam, że hr. Kalnoky powrócił z Friedrichruhe bardzo zadowolony. Dowiedzieliśmy się nadto. że, gdy hr Herbert Bismark złożył raport o przebiegu obrad cesarzowi niemieckiemu, ten okazał również wielkie zadowolenie. Możemy ztąd wnosić, że cesarz Franciszek Józef i ks. Bismark niemniej zadowoleni.

Zjazd więc kanclerzy zakończył się pomyślnie, skoro już ma w swoim stanie służby tak znakomite cztery „zadowolenia“. Mickiewiczowski kapitan z „Pana Tadeusza“, nie miał ich więcej. Posiadał on tylko „trzy zadowolenia“. Prawda, że miał jeszcze dwie pochwały i cztery wspomnienia — wszystko na piśmie;“ ale i zjazd ma dwie „pochwały cesarskie,“ które się w powyższych czterech zadowoleniach mieszczą, a wspomnień także mu pewno z czasem nie zabraknie.

Swoją drogą, pomimo tak pochlebnej opinii zjazdu, nic dotychczas nie wiadomo, co dwaj mężowie stanu uradzili. Musi to być coś dla nich dobrego, gdy się cieszą. Ale co? Dzienniki kolportują rozmaite w tym względzie pogłoski. Wszystkie one jednak nie wychodzą z granic prostych przypuszczeń i, co najważniejsza, na razie sprawdzone być nie mogą. Wszystkie one nadto nie różnią się niczem od pomysłów, które oddawna już po dziennikach obiegały i były na wszystkie strony roztrząsane. To im oczywiście cech prawdopodobieństwa nie odejmuje; ale też nie można powiedzieć, że ich dodaje.

Powiadają więc z jednej strony, że hr. Kalnoky doradzał a ks. Bismark zgodził się, aby oba mocarstwa i nadal, jak dotychczas, zachowywały się biernie wobec wszystkiego co się w Bułgaryi dziać będzie. Powiadają inni, że hr. Kalnoky oświadczył, a Bismark przyjął mile do wiadomości, jako Austrya niema nic przeciwko utrwaleniu się dawnego wpływu Rossyi na Bałkanach. Nie przecząc tym doniesieniom. ani ich nie potwierdzając, musimy przecież zaznaczyć, że są niewystarczające. Dwaj kanclerze w chwili tak gorącej, w chwili kiedy ztąd i z owąd mogą paść iskry niebezpiecznych a stanowczych wypadków, nie prowadzili zapewne dyskusyi akademickiej o ogólnych kierunkach polityki, które nie stanowią dla nich kwestyi wątpliwej, choć się niekiedy wydają profanom wątpliwemi. Musieli się oni zastanawiać szczegółowo nad tem, co zajść może, i nad tem, jak, w każdym danym wypadku każdy z nich ma postąpić. Musieli więc wziąć pod uwagę kwestyę niedalekich wyborów w Bułgaryi i takiego lub innego ich wyniku, kwestyę przymusu względem Bułgarów, o której tylokrotnie była mowa, itd. Kto nam powiada, że panowie Bismark i Kalnoky o tem wszystkiem rozprawiali, nie zaprzeczamy mu, ponieważ istotnie byłoby dziwnem, gdyby się nad tem nie zastanowili. Nie możemy wszelako nie dodać, że najciekawszą i najważniejszą rzeczą byłoby dowiedzieć się, co i jak postanowili, boć dopiero od tego zależeć będzie dalsza postawa Austryi i Niemiec w rozwijającej się kampanii dyplomatycznej. O tem jednak panuje grobowe milczenie,

W takich waunkach ,oczywiście chwila jest niestósowną do do stawiania horoskopów przyszłości, choćby najbliższej. Oczekiwanie ogólne trwa. Z Wiednia donoszą, że zastój obecny przeciągnie się aż do czasu wzmiankowanych powyżej wyborów bułgarskich. Dzienniki półurzędowe berlińskie także straciły ów impet zaczepny, który je przez czas jakiś w stosunku do Bułgaryi ożywiał. A jakkolwiek depesze wzmiankują o nowym jakimś zamierzonym osobnym układzie Turcyi z Rossyą, ale zdaje się, że w tej chwili wiadomości podobne przyjmować należy bardziej niż ostrożnie.

Webec tego jedyna zmiana, jaką zjazd kanclerzy dotychczas do sytuacyi wprowadził, polega na tem, że na rzesze austryacko-niemieckie rzucił garść promieni „poczwórnego zadowolenia.“ W tak rozjaśnionej atmosferze milej i łatwiej im będzie czekać, póki się nie odchylą zasłony dyplomatycznych tajemnic.

KRONIKA.

Koło artystyczno-literackie podejmuje dzisiaj wieczór znanego krytyka artystycznego p. Ranzoniego.

P. Józef Bosko daje jutro w niedzielę w sali hotelu saskiego 2-gie i ostatnie przedstawienie magiczne.

Publiczność uskarża się na brak dorożek przy przystanku kolei państwowej w Podgórzu. Przy każdym nadchodzącym pociągu jest zaledwie kilka podgórskich wózków, które prawie zawsze nie wystarczają z tego powodu dla przyjeżdżających i żądają bajeczne sumy. Czyby nie można było taksę za jazdę uregulować, aby zapobiedz wyzyskiwaniu publiczności.

Wyrok w sprawie Zalewskiego zapadł już wczoraj po południu. Zalewski skazany został na 8 lat ciężkiego więzienia, Jenny Nathansohn została uwolnioną.

Morderstwo i samobójstwo. W Baumgarten pod Wiedniem zastrzelił fabrykant Nagy żonę swoją i dwoje dzieci a potem wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie. Przyczyną tego okropnego czynu było bankructwo.

Z Warszawy. Dzienniki zaprzeczają wiadomości krążącej od pewnego czasu w Warszawie jakoby na wybrzeżu Wisły i na Solcu, miała być urządzoną przystań towarowa kosztem 600,000 rubli. W obec nieuregulowania Wisły pod Warszawą i częstych zmian jej głębokości wskutek napływu ław piaskowych, urządzenie tak kosztownej przystani byłoby przedwczesnem jeszcze i zbyt ryzykownem. — Słynne mostki warszawskie na rynsztokach przed bramami domów i na przecięciach ulic, mnożące ustawicznie kronikę łamania i wywichnienia nóg, z powodu nowego systemu kanalizacyi skazane zostały na zagładę. Na wielu ulicach już je zniesiono. — O zmianie etatów w leśnictwie rządowem Królestwa (o której pisaliśmy na tem miejscu) są teraz wiadomości, że wyższe posady leśnych rząd obsadza Moskalami w ten sposób, iż tylko 10% Polaków będzie pozostawiony na miejscach, na niższych zaś posadach „pozwala“ na piętnaście procent. Kiedyż tym barbarzyństwom, wołającym o pomstę, koniec będzie położony!... — W szkole weterynaryjnej opłata „za naukę“ podniesioną została z 10 do 25 rubli. Nadto zaś studenci obowiązani są chodzić do szkoły w nowo ustanowionych uniformach.— Wiadomo, że wypożyczalnie książek są rozsiewaczami rozmaitych chorób, przechodząc bezpośrednio z rąk do rąk. Otóż w Warszawie ma być wydany przepis, aby w wypożyczalniach, każda książka, po odebraniu od czytelnika, zanim daną będzie drugiemu, okadzaną była siarką. — W teatrze Rozmaitości ma być wznowioną wkrótce oddawna tu niegrana komedya p. Bałuckiego: „Radcy pana radcy“.

Węgrzy w Krakowie.

Dnia 23 września. Rano część Węgrów zwiedzała bibliotekę Jagiellońską i inne pomniki naszej przeszłości, część zaś odpoczywała po zaimprowizowanym wieczorku tańcującem w hotelu saskim. Nic dziwnego, trzeba było nabrać siły, bo przed gośćmi leżała droga do Wieliczki.

W Wieliczce.

Kulminacyjnym punktem przyjęcia Węgrów u nas było bezwątpienia zwiedzenie sławnej naszej Wieliczki. Żadne dzieło rąk ludzkich nie jest w stanie wprawić widza w taki podziw, w jaki go wprawia widok naszej prastarej kopalni soli. To też nie dziw, że gościom naszym tem jednem już sprawiliśmy prawdziwą przyjemność. Nim jednak przystąpimy do opisu wspólnie odniesionych wrażeń, musimy zacząć z początku. Po zwiedzeniu Biblioteki Jagiellońskiej, Muzeum Czartoryskich i Akademii Umiejętności udali się goście węgierscy wprost na dworzec kolei, skąd o godzinie dwunastej nastąpił wyjazd około 600 osób osobnym pociągiem do Wieliczki. Kiedy już pociąg zbliżał się ku miastu zgromadzona na dworcu kolejowym publiczność witała przybywających głośnym okrzykiem: „Niech żyją Węgrzy!“ Muzyka salinarna przygrywała marsza Rakoczego, a co chwila rozlegał się w powietrzu huk strzałów. Gdy pociąg stanął i goście z wagonów wyszli, powitał ich imieniem gminy miasta Wieliczki, burmistrz p. Wilhelm Koch następującemi słowy:

„Szanowni i mili goście! Niewymownie czuję się szczęśliwym, że przypadł mi w udziale zaszczyt witania was w tem prastarem mieście. Od wieków łączy nas wspólna nić braterstwa, która nieprzerwanem pasmem dobiegła dni dzisiejszych Łączność naszych myśli

i uczuć daje rękojmię, że w niedalekiej przyszłości spełni się wiara nasza w podobny waszemu ideał wolności! Wasza życzliwość dodaje nam otuchy a wasza praca organiczna daje nam przykład, że siłą woli dużo zdziałać może! Przyjaźń braci Węgrów zagrzewa nas i umacnia w wierze, że drogą, którą dążymy, prędzej czy później dojdziemy do celu!

„Witam więc Was jako najserdeczniejszych braci i proszę raczcie oglądnąć skarb polskiej ziemi, naszą prastarą Wieliczkę, a na Waszą cześć mam jedynie serdeczne słowa: Niech żyją Węgrzy!“

Chórem powtórzono okrzyk: „Niech żyją Węgrzy!“ a z drugiej strony odpowiadano: „Eljen!“ „Eljen Lengelen!“

Po p. Kochu, powitał gości węgierskich proboszcz wielicki, ks. prałat Skrzyński mową w języku łacińskim, która w streszczeniu brzmi:

„Imieniem tutejszej parafii obrządku rzymsko-katolickiego, jako sługa Boży upatrujący w czci braci część czci Przedwiecznego, witam was sercem chrześcijanina Polaka, który dzielny naród węgierski od ojców swoich kochać się nauczyły. O serdeczności naszych wzajemnych uczuć świat wątpić nie może, bo te stwierdziła tradycja od wieków po dni dzisiejsze. Braterstwo dwóch wielkich narodów, Węgrów i Polaków, było nieprzyjaciołom naszem zawsze niemiłem, ale żaden wpływ łączności naszej braterskiej zerwać nie zdołał i nigdy nie zdoła!

„Witajcie więc nam serdeczni goście, i bracia: Vivat Hungaria!“

Okrzyk wzajemny: niech żyją! powtórzono kilkakrotnie; poczem wystąpił Paweł Cisło wójt z Bierzanowa i imieniem włościan powitał gości następującą dzielną mową:

„Szanowni goście i bracia najmilsi! Jako przedstawiciel tutejszego włościaństwa witam Was, witam synów wielkiego narodu, który wspólnie z narodem naszym przetrwał wieki w chrześcijańskiej miłości i przyjaźni.

„Ile to strasznych burz w życiu narodowem przetrwaliśmy wspólnie, ile krwi Węgrów i Polaków spłynęło w kielich ofiarny dla wspólnych ideałów — dla wielkiej świętej miłości ojczyzny! Z dumą spoglądać może w świat Polak i Węgier gdyż związek ich braterski jest jak piramida egipska stary i niewzruszony!

„Podając sobie dziś braterskie dłonie, świadczymy przed światem, że wspólnie na siebie liczyć możemy, że stare przysłowie;

„Polak-Węgier, dwa bratanki,
„Jak do korda tak do szklanki.“

nie należy do przeszłości, ale daje rękojmię lepszej przyszłości!

Tu wznosi wójt Cisło okrzyk na cześć Węgrów, który trzykrotnie powtórzono, poczem wręczył burmistrzowi peszteńskiemu p. Kada — bukiet z kwiatów polnych i kłosów, jako podarunek włościan polskich. P. Kada dziękując reprezentacyi miejscowej za uprzejme powitanie, zaznaczył w dalszym ciągu: że po Bogu i Ojczyźnie, najbliższymi sercu Węgrów — są Polacy, i że odwieczna ta przyjaźń jest najcenniejszym klejnotem w historyi obu narodów. Dalej zapewniał mówca, że chwile spędzone śród nas, zaliczą Węgrzy do najprzyjemniejszych — i oświadczył, że ofiarowany mu przez włościan polskich bukiet, złoży w narodowej skarbnicy. Głośne okrzyki: „Niech żyją Węgrzy!“ „Eljen Lengelen!“ brzmiały naprzemian, muzyka zagrała marsza, a moździerze grzmiały na vivat!

Prezydent Szlachtowski wyprowadził pod rękę pana Kada na dworzec, zkąd cały orszak ruszył wózkami do salin drogą ozdobioną flagami.

A w salinach? Co za świat odkrył się oczom obecnych — fantazya ludzka z trudnem stworzyć zdoła takie sztuczne dzieło!

Pisarze, którzy chętnie obrabiają temat legendowy, np. zaczarowanych zamków pod ziemią, lub coś na sposób „Tysiąc nocy i jedna“, jeżeli chcą być genjuszami, niech zwiedzą kopalnię wielicką.

Nie moje to zdanie, ale słyszałem wielu Węgrów, którzy kawał świata zwiedzili i rozmaite oglądali cuda, nie mieli dość słów na wyrażenie zachwytu i podziwu przy zwiedzaniu salin. Orszak cały prowadził radca salinarny p. Strzelecki, przodem szli pp. burmistrzowie: Dr. Szlachtowski, Kada i Koch, dalej radcy peszteńscy: Haberhauer, Markusz, Lang, Havasz, Bobula i t. d.

Towarzystwo podzieliło się na dwie części, część jedna zeszła do salin szybem Rudolfa, druga, od strony dworca kolejowego. Na wstępie zaciekawiła zwiedzających — kaplica św. Antoniego, oświetlona kolorowemi lampkami i robiąca bardzo poważne wrażenie. Ale to tylko cząstka ogólnego wrażenia. Towarzystwo weszło następnie do komory Arcyksięcia Ludwika, gdzie muzyka salinarna powitała wchodzących węgierskim marszem. Komora była rzęsiście oświetloną, a vis-a-vis wchodu ustawiono piękny transparent, przedstawiający witającego górnika, — u góry był napis: „Szerencse Tel!“

Ztąd udali się goście do komory „Drożdowice,“ oświetlonej lampionami i bengalskim ogniem. Następnie zwiedzono „Mosty cesarza Franciszka“, gdzie zatrzymano się przy obeliskach solnych, również pięknie oświetlonych. Przed zejściem do sali głównej, gdzie się znajduje restauracya — przy wiadukcie koleji salinarnej zeszły się w wązkim kurytarzu obie partye towarzystwa. Na czele towarzystwa idącego od strony kolei szedł JE. hr. Zichy i powitał idących z przeciwnej strony pp. burmistrzów Szlachtowskiego, Kada i Kocha, ubranych w kaftany górnicze, okrzykiem: Eljen! robiąc przytem dowcipną uwagę, że „miło to widzieć trzech prezydentów, podobnych do śledzi w soli..“ Dowcipowi temu towarzyszył serdeczny śmiech; i ojcowie trzech grodów zadowoleni ruszyli dalej. — W sali restauracyjnej rzęsiście oświetlonej, do której weszło towarzystwo, był napitek i jadło, co wszystkich bardzo ucieszyło, i niebawem wpłynęło na dobry humor bratnich dusz. Tu wstąpił na estradę hr. Zichy i przemówił po węgiersku: „Bracia! Jesteśmy obecnie u wnętrza kopalń słynnych na cały świat! Ręce to polskie wykuły ten uroczy labirynt! Serce się raduje na widok tego arcydzieła górnictwa polskiego, patrząc na to, podziwiać musimy cierpliwość i umiejętność Polaków, którzy zawsze i wszędzie dają dowody że praca ich nie nuży — co daje rękojmię, że naród polski prędzej czy później dojść musi do upragnionego celu!

„Niech żyją nasi bracia! „Eljen Lengelen Osztrak!“

Po hr. Zichy'm przemówił p. Szybalski były honwed z r. 1858 — jak następuje:

Szanowni Panowie! Dwa lata temu, jak byliśmy w gościnie u braci Węgrów. Wrażenia jakie tam odnieśliśmy żywo tkwią w naszej pamięci. Wiele zdań wymieniliśmy a były one niejako ziarnem które rozplenia się w sercach naszych, a jaki wyda plon, okaże przyszłość. Dziś konstatujemy fakt, że praca narodu węgierskiego w kierunku ekonomii krajowej była nam drogoskazem i obecna Wystawa nasza jest dowodem wprawdzie słabym ale zawsze dowodem postępu naszego w tym kierunku!

„Polak i Węgier niech więc łączą dłonie
Niech wspólną przyjaźń biorą na zamiary.
A przyszłość świetna sama się wyłonie...

Grzmiące brawa i okrzyki „Niech żyją“ zakończyły tę krótką a miłą siestę. Powrót nastąpił tą stroną którą weszła druga część towarzystwa a więc przez szyb zwany „Pieczarą djabelską“ gdzie spalono sztuczne ognie przedstawiające rozmaite zygzaki, gwiazdy a między temi węgierską koronę; poczem przez wązki krater windą do góry wzniosło się trzech górników z pochodniami. Pyszny to był widok. Ztąd udano się do sali balowej świetnie udekorowanej gdzie Węgrzy z Polkami a Polacy z Węgierkami przy dźwiękach muzyki odtańczyli skoczną Polkę.

Z sali balowej, ruszono schodami ku wyjściu. Śpiewy polskie i węgierskie uprzyjemniały pochód. Odjazd nastąpił o godzinie 5. po południu.

Na Wystawie.

Na Wystawie Węgrów nie było — pocóż więc pisać? Trudno: Wystawa była w programie, Wystawa oczekiwała miłych gości, Wystawa przygotowała się na ich przyjęcie. Węgrów nie było, ale były tłumy publiczności, które mimo zimna i wiatru chciały spędzić ostatnie chwile z zakarpackimi sąsiadami. Tłumy te marzły, złościły się, ale czekały. Wszystko nadaremno. Pan Mądrzykowski przygotował ognie sztuczne, muzyka gra wciąż czardasza i mazura, a Węgrów jak niema, tak niema. Waligóra z Woli Justowskiej z Krakusami nie chciał się ruszyć z miejsca, twierdząc, że kiedy Węgrów witał, to nie ustąpi, póki ich „na wagon nie wsadzi“. Nareszcie dają znać z miasta, że sala hotelu saskiego będzie szczęśliwszą od Wystawy. Rozczarowanie wielkie, fale publiczności wypływają z Wystawy. Zostaje jednak garstka, pełna wiary i nadziei. I garstkę tę spotyka nagroda ... od p. Mądrzykowskiego. Ognie sztuczne huczą, syczą, wznoszą się w górę, czerwonem światłem oblewają całą Wystawę, pawilon Götza stoi jak w płomieniach, ukazuje się płonący napis „Eljen“, który jednak żegna nie Węgrów, lecz wybierającą się do miasta publiczność. „Do hotelu saskiego! do hotelu saskiego!“ brzmią nawoływania i co żyje podąża ku miastu. Oglądamy się raz jeszcze: pawilon główny żegna nas ostatnim blaskiem ogni bengalskich.

Tak się odbyło pożegnanie Węgrów na Wystawie.

W Hotelu Saskim.

O godzinie 9 zebrano się licznie w sali wielkiej. Kogóż tam nie było? wyliczać trudno. Zabawę rozpoczęto długim sznurem poloneza, różnobarwnym we fraki stroje narodowe Węgrów i stroje krakowskie; — kilkakrotnie odtańczony czardasz wywoływał burzę oklasków W tańcu tym brało udział kilku z naszych dzielniejszych aranżerów, którzy prawdopodobnie taniec ten wprowadzą w tym karnawale. Niemniej podobał się Węgrom odtańczony dzielnie mazur prowadzony przez pana P. Polki, walce, kadryl i galopka serdecznym węzłem złączyły serca płci brzydkiej z piękną obu narodów. Mile urozmaiconym został wieczór śpiewem chóru „Sokoła,“ który licznie był reprezentowanym na balu. W przyległych pokojach „starsza gwardya“ obu narodów węgrzynem wznosiła toasty na cześć sympatyi Węgrów ku Polakom. Dopiero brzask dnia dał hasło do rozejścia się. Wśród uścisków dłoni i okrzyków „Do widzenia“ żegnano się wynosząc najmilsze wspomnienia.

Pożegnanie na dworcu 24 Września.

Już po 8mej godz. rano płynęły dość liczne tłumy mieszkańców Krakowa, aby pożegnać odjeżdżających miłych nam gości, których pobyt trwał tak krótko, a tak ożywczo się zapisał w naszej pamięci. Na dworzec przybyli prezydent Dr. Szlachtowski, dyrektor wystawy Dr. Faustyn Jakubowski, Dr. Zoll, hr. Cieszkowski. Gdy peron się zapełnił publicznością zabrał wśród zgromadzonych głos, hr. Zichy a mowę jego przerywały przeciągłe okrzyki Eljen. Hr. Zichy w gorących słowach wypowiedzianych po francusku dziękował za serdeczne przyjęcie, za tyle okazanej węgierskiemu narodowi życzliwości, sympatyi i przyjaźni, podniósł, że znana piosnka „Węgier Polak dwa bratanki“ nie żyje tylko w pieśni, ale jest faktem stwierdzonym historyą obu w idei zgodnych i zespolonych narodów, jest faktem, który w całem przyjęciu znalazł wyraz odpowiedni. Dziękował reprezentantom miasta i Drowi Zollowi, ściskając ich dłonie. P. Szybalski przemówił do zgromadzonych Honwedów, aby zanieśli swym towarzyszom broni serdeczne pozdrowienie od zakarpackich kolegów. Po serdecznych pożegnaniach, uściśnieniach dłoni wzajemnych, wśród których odznaczało się rzewne pożegnanie się młohzieży akademickiej naszej i węgierskiej, pozbawione wszelkich cech oficyalności, zakończył prezydent Dr. Szlachtowski cały akt pożegnalny — krótkiem słowem „Au revoir mensieurs.“

Pociąg ruszył, a z otwartych okien wagonów powiewały nieprzeliczone białe chustki na znak ostatniego pożegnania. Znaleźli się tacy, co odprowadzili gości, aż do stacyi Podgórza. W całej drodze choć nie widno było tłumów z powodu niepogody — jednak wszędzie żegnano z okien, odjeżdżających Węgrów — którzy poprzebierawszy się w konfederatki wyglądali na Polaków, a sądzić można, że przyjęcie przynajmniej pozyskać ich było powinno dla naszej idei.

Rozmaitości Kuryera.

„Impressa Hymen.“ Pod tem wezwaniem przedsiębiorca jakiś w Wiedniu postanowił utworzyć biuro, załatwiające uroczystości weselne i chrzcinowe; magistrat wiedeński wszakże żądanej koncesyi na podobne biuro odmówił. Niezrażony tem jednak przedsiębiorca, jak donosi złośliwie „Fremdenblatt,“ zamierza utworzyć-nowe towarzystwo, które wydawać będzie tanie bilety powrotne dla pojedynkowiczów do Przeszburga, z dostarczeniem rewolwerów, które przy spuszczeniu kurka — grać będą wesołego walca. „Fremdenblatt“ wyraża nadzieję, iż władze wobec tego nowego stowarzyszenia nie okażą się tak niewzruszonemi.

Dyrektor teatru. W Karlsbadzie umarł dyrektor teatru w Getyndze, Teodor Basté, słynny z oszczędności, której zawdzięczał niemały majątek. Pewnego razu pojawił się w 5-ym akcie „Zbójcow“ w garderobie męskiej i kazał w tonie rozgoryczonym Franciszkowi Moorowi zrzucić dobre aksamitne pantalony, a ubrać się natomiast w najlichsze, jakie się znajdują w skarbcu teatru. „Dla czego“? — zapytał zrozpaczony Moor... — „Dla tego“ — odpowiedział dyrektor — „że Franciszek za często suwa się po ziemi; w rolach nerwowych rozkazuję zawsze ubierać się tylko w odzież wyszarzaną.“ Tak się też stało.

Dalszy ciąg Kurjera umieszczamy w Dzienniku Wystawy.